Głupi ma zawsze szczęście

Złocki

Na trasie zdarzają się dziwne rzeczy. Kiedyś jechałem moim Cadillac'iem z Rawlins do Las Vegas. Na tylniej kanapie miałem parę wiader z przedmiotami, które udało mi się kupić od indiańców. Głównie żarcie, ale też to, co schodzi najlepiej w mieście neonów. Chyba wiesz, co mam na myśli? Dokładnie. Paciorki, wisiorki, jakieś ichnie różańce i temu podobne wyroby z kamyków i sznurka. Trasę miałem opracowaną w ten sposób, by w Salt Lake uzupełnić paliwo, oczywiście chowając przedtem indiańskie wyroby do bagażnika, by sekciarze, masoni i cykliści się nie czepili. Później, spokojnie, ominąć Provo i siu, przez Nevadę. Zasadniczo chciałem unikać prywatnych miasta i tym podobnych, a zarazem nie wydłużyć za nadto trasy.

Niby fajnie, proste i z sensem, ale chwilę po przejechaniu przez Rock Sping, zobaczyłem jakiegoś chłopaka. On też mnie zobaczył i dawał znaki, żebym się zatrzymał. W takich rejonach autostopowicze, to rzadkość. Od razu pomyślałem, że to jakiś psychol, czy coś. Ej, nie myśl sobie, że jestem jakimś cieniasem! Nic z tych rzecz! Podjechałem do niego. Od razu zaczął nawijać, że chce dostać się do Vegas, by tam rozpocząć nowe życie, czy coś. Wyglądał na niegroźnego głupka, więc wziąłem go na przednie, pasażerskie siedzenie i pojechaliśmy dalej.

Od tej pory podróż zaczęła mi się dłużyć. Gościowi ani na moment nie zamykała się jadaczka. Cały czas gadał o tym jakie możliwości daje Vegas.

Oczywiście był to typek z gatunku takich, co to nie mogą usiedzieć spokojnie na dupie, jeżeli nie mają w dłoniach jakiegoś przedmiotu i nim nie obracają. Niemal od razu po tym jak wsiadł, wyczaił jeden z tych indiańskich wisiorków i zaczął go miętosić, kręcić i tak dalej. Normalnie takim ludziom starczy jeden przedmiocik do maltretowania, ale temu najwyraźniej nie. Gdy łapał oddech między narzekaniem na ceny tornado, a opowiadaniem kawałów o Teksańcach, odkładał jedno rękodzieło na podołek i brał następne. Facet był tak denerwujący, że nawet nie pamiętam, jak się nazywał.

He, he, ale do tej pory było całkiem w porządku, w porównaniu do tego co się stało niewiele później, jak słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Nie żeby się ściemniało, ale po prostu widzieliśmy, że dnia zostało mniej niż więcej. Postanowiłem trochę przygazować, bo do miasta neonów został jeszcze niezły kawałek.

Tak, zgadłeś, właśnie wtedy stała się rzecz dziwna. Właściwie to szereg rzeczy dziwny, a każda dziwniejsza od poprzedniej. W chwili, gdy po prawej mieliśmy minąć naprawdę duży głaz, coś walnęło w szybę. Szkło chyba tylko lekko się zarysowało, ale moja reakcja była błyskawiczna. Ostro przyhamowałem i wyskoczyłem z auta, a razem ze mną ten gościu z ręką pełną paciorków. Gdy tylko rzuciłem okiem na samochód, usłyszeliśmy okropny ryk, a potem z za skały wyleciało cielsko jakiegoś wielkiego mutka! W mgnieniu oka, do jego ciała doskoczył inny twór Molocha. Maszyna wielka jak ten mutas! To musiała być zmodyfikowana wersja Gladiatora. Wiesz, taki z łańcuchami, piłami i innym sprzętem do walki wręcz. Tak, to ten, o którym ludzie czasem mówią, że, gdy się porusza, wygląda jakby tańczył.

Sytuacja nie przedstawiała się ciekawie. Robot rozwalił brzuch mutkowi i rozrzucił jego flaki po okolicy, a ja stałem jak wryty. Moloch chyba nie zawsze miewa dobre dni, skoro jego twory spuszczają sobie na wzajem łomot.

W sekundę po tym, gdy myśl o głupocie Molocha przeszła mi przez głowę, przerośnięty mikser, zwrócił się ku nam i zaczął szarżować. O mało nie zemdlałem.

Maszynka była już naprawdę blisko, gdy koleś którego wiozłem, najzwyczajniej w świecie, rzucił trzymanymi paciorkami w pędzącego robota, który zatrzymał się, zrobił obrót i zaczął zwiewać. Byłem tak zszokowany, że o mały włos nie padłem.

Gdy się otrząsnąłem, zapytałem gościa, dlaczego to zrobił. Kurde, przez chwilę myślałem, że mam przed sobą człowieka z wrodzonym talentem do rozprawiania się z maszynami. Niestety, kolo szybko wyprowadził mnie z błędu.

Wiesz co ten idiota powiedział? Walnął taki tekst, że chciałem zrobić z nim to, co maszyna zrobiła z tym mutantem. Wytłumaczył, że mu się paciorki przestały podobać i nie chciał ich już dłużej trzymać. To mnie kompletnie rozbiło.

W sumie, to wdzięczny mu jestem, bo to dzięki niemu mogę tu z tobą rozmawiać, ale zastanawia mnie, czemu to zawsze głupki mają szczęście? Trzeba by chyba o to spytać jakiś jajogłowych z posterunku.

No, ale ja się już nagadałem. A teraz Ty decyduj: bierzesz ten wisiorek, czy nie?

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.